

# Teatr socjalistycznego realizmu

**P**OPRZEDZONY sławą jednego z najlepszych teatrów radzieckich, zjechał do Polski, po parotygodniowym pobycie w Czechosłowacji, zespół Państwowego Moskiewskiego Teatru Dramatu. Czytaliśmy z największym zainteresowaniem sprawozdania z toczących się w ZSRR dyskusji na tematy zadań i charakteru sztuki socjalistycznej. Znamy zapadłe w tych sprawach uchwały organizacji artystycznych, walczących bez litości z pozostałościami formalizmu, z rozkładowymi wpływami sztuki burżuazyjnej, z kosmopolityzmem. I oto nadeszła chwila zobaczenia w praktyce tego, cośmy już dobrze znali z teorii i czego zazdrościliśmy naszym radzieckim braciom.

Z przyczyn, o których mowa w zaledzonej nocy redakcyjnej, nie widzieliśmy innych sztuk teatru, kierowanych przez Mikołaja Ochłopkowa, poza przedstawieniem „Wielkie dni” Mikołaja Wirty. Ale już z tego tylko widowiska mogliśmy sądzić o kierunku teatru radzieckiego, o sposobie ujmowania przez niego problemów dnia dzisiejszego. Tak, właśnie dnia dzisiejszego. Teatr radziecki bowiem, podobnie jak i literatura, uznaje za błędną i szkodliwą pokutującą m. in. i u nas teorię o tzw. „dystansie czasowym”. Jak powinno się oczekiwać, zanim dany temat stanie się godny pisarza, muzyka czy plastyka. Teatr radziecki nie unika tematyki najbardziej aktualnej. Chwyta wprost na gorącym uczynku wydarzenia dnia dzisiejszego, pokazuje dzisiejszych ludzi radzieckich w ich codziennych pracy i walce. I nie cofa się przed tak śmiałym eksperymentem artystycznym, jak pokazanie na scenie współczesnych działaczy politycznych, a przede wszystkim — Józefa Stalina.

Absolutna, pełna napięcia cisza na sali Teatru Polskiego w scenach, rozgrywających się w kremlofskim ga-

biniecie, burzliwa owacja polskiej publiczności przy pojawieniu się na scenie Wielkiego Człowieka — w zupełnie określonym świetle stawiają naszych zwolenników „dystansów”. Rzeczywiście — dystans u nas istnieje, ale pomiędzy producentami i odbiorcami sztuki! Widz polski raz jeszcze przeżywa wielkie dni Stalingradu, odczuwa dziejową odpowiedzialność Stalina, jego straszliwe zanieżenie w obliczu decydujących posunięć, równe znaczeniu bohaterów obrońców Stalingradu.

I jest w tej sztuce wspaniała scena: chwila wypoczynku w bunkrze dowódcy obrony miasta. Uchylony na moment strzały i wybuchy. Nasuwają się wspomnienia o bliskich, tęskniących gdzieś w domu. Nastawione radio przynosi dźwięki koncertu skrzypcowego Czajkowskiego. A w tej samej chwili, w dalekiej Moskwie, Stalin, śmiertelnie zmęczony pracą, odpoczywa w fotelu — i również słucha tej muzyki. Ileż myśli nasuwa ten wspaniały pomysł reżyserki! O tym samym dumają Wódz i żołnierze: o zwycięstwie. I On i oni kochają sztukę swego kraju. Jest ona dla nich nie rozrywką czy zabiciem czasu: daje im siłę i moc wytrwania. Przecież, niezapomniane momenty!

Są i momenty ostrego sarkazmu, gdy ostrze politycznej satyry bez litości piętnuje intrygantów międzynarodowych, łamiących bez ceremonii dane słowo i odrzucających podpisane przez siebie traktaty. Uosabia ich Churchill — może ujęty zbyt groteskowo.

Z aktorów wybił się na czoło Lew Swierdlin jako Stalin. To wielki aktor! Obok niego: Sztrauch, Lubimow, Samojłow, Chanow, Włocław, Aleksiejew, Tieriechina — stworzyli żywe, realistyczne, przemawiające do widza pełnię człowieczeństwa obrazy.

Reżyser Mikołaj Ochłopkow wyko-

techniczne współczesnej sceny teatralnej. Doskonale pomyśli z oświetlaniem Stalingradu i okolic, ze strzałami, pokazującymi ruchy armii niemieckich i Armii Radzieckiej; oddanie grozy bitwy przy pomocy orkiestry i bogatych efektów świetlnych i dźwiękowych; umiejętność operowania kontrastami; wykorzystanie wszystkich możliwości, jakie dawał świetny zresztą tekst sztuki Wirty — złożyły się na wyniki, z których M. Ochłopkow może być słusznie dumny. Wiele mu pomógł dekorator Williams, który znalazł trafne równowagę między stylizacją a realizmem.

A najważniejsze jest to: pokazano nam na scenie żywego człowieka. Bez menuetów i wykrętów, bez wyuczonych i narzuconych przez reżysera gestów, bez zgrywania się i kabotyzmu. Pokazano, jednym słowem, świetny teatr radziecki, kroczący zdecydowanie po drodze socjalistycznego realizmu. A powodzenie tego teatru w Polsce świadczy, że jego założenia teoretyczne są bliższe i polskiemu widzowi!

JERZY KURYLUK  
OD REDAKCJI

Odpowiedzialność za fakt, że nie mogliśmy wydelegować naszego sprawozdawcy teatralnego na dalsze przedstawienia premierowe teatru radzieckiego, spada całkowicie na niefortunnego organizatora technicznego tej imprezy.

Nikommu z recenzentów warszawskich nie przysłało zaproszeń na premiery, tak, jak to jest od dawna przyjęte we wszystkich kulturalnych krajach i u nas. Jedni wywalczyli sobie jakieś bilety. Inni — zdolali je zakupić na mieście. Jeszcze innym, podobnie jak przedstawicielowi naszej Redakcji, odpowiadano, że biletów dla naszego sprawozdawcy, nawet płatnych, nie ma!